

Kolejny dzień Wratislavii Cantans 2018 był bardzo udany. Tym razem wieczorem w gotyckiej kolegiacie św. Krzyża zarządzili Estończycy, zarówno kompozytorsko jak i wykonawczo. Nie zarządzili niepodzielnie, gdyż znakomity chór [Collegium Musicale](#) wykonał też dzieła Szymańskiego i Góreckiego. Oprócz tego w drugiej części koncertu uzyskał godne wsparcie ze strony NFM Orkiestry Kameralnej Leopoldinum.

Collegium Musicale pod batutą [Endrika Üksvärava](#) brzmiało nieziemsko. Piękna i pełna barwa poszczególnych sekcji chóru robiła ogromne wrażenie. Czyste soprany i altysy nie piszczały, lecz budowały wspaniałą, rozświetloną przestrzeń. Basy były precyzyjne i głębokie. Solowe głosy z chóru były na poziomie doświadczonych śpiewaków – solistów. Orkiestra Leopoldinum pod batutą estońskiego dyrygenta też brzmiała inaczej niż zwykle, chłodniej i jaśniej, z dużą dozą przestrzeni. To, że Üksvärav zdołał narzucić jednej z najpracowitszych polskich orkiestr swoje brzmienie świadczy również o jego talencie. O ile dobrze zrozumiałem jego biogram, jest on wschodzącą gwiazdą młodego pokolenia. Na koniec koncertu popisał się zresztą niezwykłym bisem – aby uczcić urodziny Ervo Pärta zaśpiewał po niemiecku jego „Ojcze nas” przy akompaniamencie fortepianu i była to dobra interpretacja, nie tylko jak na dyrygenta, który zaśpiewał.



Wspomniałem już o bisie, więc będę dalej kontynuował od końca. Najmocniejszym punktem programu było *Requiem in memoriam Peeter Lilje Erkki-Svena Tüüra*. Tüür to drugi po Pärcie najbardziej znany estoński kompozytor. Obaj wielcy Estończycy dzielą podobne zamiłowania do konkretnego, jakby drzewnego dźwięku i pewnej prostoty. Jednakże Pärt bywa bezkompromisowym minimalistą zaś Tüür z przejrzystych i jasnych dla słuchającego elementów buduje struktury bardzo złożone. W tej przystępnej złożoności przypomina nieco naszego Pendereckiego jakiś czas po jego okresie stricte awangardowym. Do elementów które są romantyczne lub prawie romantyczne Tüür dodaje owoce swoich eksperymentów z dźwiękiem, nie czyniąc ich jednak nigdy dominującymi. Muzyka Tüüra jest (przynajmniej w tym pięknym utworze) obrazowa, ale nie ilustracyjna. Można o niej śmiało rzec, iż jest komunikatywna, ale jednak głęboka. W tej komunikatywności pomogły Tüürowi zapewne rockowe i popowe doświadczenia z młodości. Requiem Tüüra okazało się barwną opowieścią o śmierci, czarującą wręcz (choć trochę też straszącą) niebywale przemyślanymi i świetnie trafionymi efektami sonorystycznymi, które jednak zawsze miały swoją logiczną funkcję w obrębie dobrze opracowanej formy. Mimo pewnej zachowawczości muzyki Tüüra śmierć stała się w niej żywiołem takim jak wiatr, jak morze, jak głębokie estońskie knieje. Dzięki znakomitym wykonawcom było to muzyczne doznanie o dużym stopniu nasilenia. Elementarny obraz śmierci zyskał zresztą potwierdzenie w drugim jego utworze zaprezentowanym tego wieczoru – w *Igavik*. *Co ciekawe ten znany na świecie kompozytor, bohater wielu płyt, zaszczycił Wratislavię swoją obecnością, więc mogliśmy mu osobiście wyklaskać naszą wdzięczność*. Oprócz Tüüra był też na sali drugi estoński kompozytor – Tõnu Kõrvits. Aby dopełnić powagi wydarzenia, koncert otworzył ambasador Estonii poprzedzony przez szefa NFM i dyrektora generalnego Wratislavi Cantans Andrzeja Kosendiaka.

Ambasador Estonii był na sali również dlatego, że choć tegoroczna *Wratislavia Cantans* odnosi się do 100lecia odzyskania przez nasz kraj wolności, to przecież również Estonia miała to szczęście 100 lat temu.

*Stabat Mater* Tõnu Kõrvitsa też okazała się ciekawą kompozycją. Spodobały mi się w niej pewne archaizacje nie prowadzące jednakże do wyzywającego minimalizmu, jak ma to miejsce u Ervo Pärta. Piękny i wzruszający był epizod utworu, gdzie bardziej nowoczesne głosy były budowane na chorałowym *cantus firmus* z mrużanego „m”. To „m” było jednak znacznie bardziej plastycznym głosem wiodącym tudzież bazowym niż te znane nam z muzyki dawnej. Kontrast nakładających się na siebie różnych rodzajów muzycznego ruchu robił ogromne wrażenie.

Jak już wspomniałem, chór zaśpiewał też dzieła naszych twórców. Piękne było *In Paradisum* Pawła Szymańskiego, pierwotnie stworzone dla chóru japońskiego, nawiązujące zatem do niezwykłych chórów buddyjskich w Japonii, gdzie ma się wrażenie stania na skraju świata, między trwaniem a nicością, trwaniem a zagładą. Jednakże Szymański ocieplił to napięcie i zbudował utwór sonorystyczny, pełen wdzięku i bogactwa, momentami wręcz pogodny (choć kanwą był tu także fragment mszy żałobnej). Poza Szymańskim polską sekcję koncertu wypełniły dwa cykle Góreckiego – krótki cykl pieśni na chór a capella *Szeroka woda* op. 39 oraz na orkiestrę kameralną *Trzy utwory w dawnym stylu*. Jak już wspomniałem, Orkiestra Leopoldinum uległa w tym polskim dziele wyobraźni estońskiego dyrygenta i ukazała stylizacje Góreckiego w zupełnie innym świetle. Czas się wydłużył, muzykę obrósł gęsty las, lekkość Góreckiego przystanąła w tajemniczości i ciszy. Jeszcze bardziej niezwykła metamorfoza dotknęła *Szeroką wodę*. Estoński chór radził sobie z polskim tekstem bardzo dobrze, jak na wybitny chór przystało, lecz nasze mazurkowe, kujawiakowe i rozmarzone

nuty wywędrowały daleko na północ. Stało się chłodniej, ciszej, bardziej zagadkowo i wręcz transowo.

Reasumując – to był bardzo udany wieczór Wratislavii. Jeśli nie znacie jeszcze muzyki Tüüra, musicie po nią sięgnąć. Sądzę, że wrocławskie zespoły wraz z autochtonami będą niejednokrotnie wykonywać muzykę estońską, do czego przyczynkiem jest choćby płyta z Symfonią Ervo Pärta, której recenzję nie tak dawno pisałem. Tam grali Wrocławscy Filharmonicy, ale zarówno Orkiestra Leopoldinum, jak i Chór NFM są również gotowi na takie wyzwanie.